Nr. 8. Kraków, Sierpień 1917. Rok II.

KOBIETA POLSKA

Pismo „Związku katol. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących".

PRENUMERATA: roczna . . . . 2 K.
„ półroczna . . . . 1 K.

OGŁOSZENIA (inseraty) umieszcza się po cenie 30 hal. od wiersza petitem.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 2.



MARYA STUDNICKA.

Szczęście!

Szczebiotała mi jaskółka,
nad oknem codziennie.
Żebym szczęściu nie wierzyła,
bo jak wietrzyk zmienne!

Kwiat zaś róży szeptem cichym,
zaprzeczał płaszynie,
On zapewniał mnie o szczęściu,
co nigdy nie ginie!

A w ogródku, przy okienku
kwiat lilii białej,
Swoją szatą i zapachem
zdał się szczęściem cały!

Wtem z nad łąki pszczółka mała,
z plonem miodnym wraca,
I brzęczy mi tuż nad uchem,
że szczęściem jest — praca!....

Nie wierzyłam ja jaskółce,
co mi szczebiotała,
Tylkom z kwiatów tam w ogródku,
wzór szczęścia obrała!

Uwierzyłam pszczółce skrzętnej,
co z plonem powraca,
Że prawdziwem szczęściem ludzi
Jest cnota i praca!

Grybów, w lipcu 1917.



A. MROZOWICKA.

Stowarzyszenia Katolickich Pracownic i ich zadania w dobie dzisiejszej.

(Z referatu wygłoszonego na I. Zjeździe Delegowanych).

W chwili, gdy cały naród skupia się, waży swe siły, aby godnie wypełnić wielkie zadania przyszłości, nasze stowarzyszone Polki czują i rozumieją, że i one swój współudział w tej pracy mają, że dziś inne jak przed wojną warunki życia, inne obowiązki, które dobrze spełnić trzeba. Wskutek wielkiej wojny, położenie pracownicy wogóle uległo zmianie ogromnej. Częstokroć na wątłych jej barkach spoczywa utrzymanie całej rodziny. Było tak nieraz i dawniej, ale wyjątkowo, dziś zaś jest tak ogólnie.

Pracownica nasza musi sama zarabiać na życie, sama borykać się z nędzą i głodem, z drożyzną, z ustawami, które przeważnie mało co rozumie, nieraz też pada ofiarą niesumienności, czy wyzysku — i rady sobie dać nie umie. Dziewczęta i kobiety pracujące są u nas w Polsce do samoistnego życia prawie zupełnie nieprzygotowane — cóż więc potem dziwnego, że tak często widzimy tę prawdziwie czarną rozpacz, to zabójcze zniechęcenie i rozgoryczenie na młodych twarzach. To też najpierwszem dziś zadaniem naszych stowarzyszonych zapoznać się dokładnie z temi warunkami samoistnego życia. A jakże wiele tu braków! Zwłaszcza w naszych stowarzyszeniach wiejskich, ileż pracownic nie umie nawet ortograficznie pisać — dobrze rachować! Ileż naszych stowarzyszonych nie umie porządnie i czytelnie adresować listów, nadawać telegramów i przesyłek, pisać podań czy to do starostwa, czy sądu, czy innej instytucyi, wysłowić się w nich jasno, treściwie, zrozumiale! Jeśli chcemy dokonać wielkich rzeczy, zacznijmy od tego, aby w małych i codziennych dawać sobie samym radę.

Dlatego dobrze by było i konieczna tego potrzeba, aby w każdem naszem stowarzyszeniu postarać się w najbliższym czasie zaznajomić nasze pracownice z najważniejszemi przepisami prawnemi, bo ta znajomość uchroni wielu od krzywdy.

Druga ważna dziedzina, z którą jak najrychlej stowarzyszone nasze koniecznie obznajomić się muszą to życie polityczne. W nowym ustroju Polski prawa polityczne kobiet zapewne będą szerokie. I znowu pracownice nasze staną zupełnie nieprzygotowane, jeśli teraz, dziś właśnie, nie zapoznają się z niemi, jak należy. Tej sprawy bezwarunkowo lekceważyć nie możemy. Niechże Bóg ochroni naszą polską ziemię od sufrażystek i tym podobnych w działaniu swem szkodliwych dziwolągów! Starajmy się o katolickie, polskie, rozumne uświadomienie w tej sprawie dziś, póki czas — zanim nie zaczną tego czynić inni, wichrzyciele przeciw Bogu i Ojczyźnie. To zapoznanie się z rzeczami

tak koniecznemi w najbliższej przyszłości to jedno z zadań, jeden z poważnych obowiązków naszych stowarzyszonych doby dzisiejszej.

Niemniej ważnym jest obowiązek trzeci: współdziałanie w ekonomicznem odrodzeniu kraju. Smutne jest dzisiaj położenie gospodarcze Polski — znamy je wszyscy. Wyzyskują nas obcy, bośmy w niewoli, a także dlatego, żeśmy tacy potulni i niedołężni, że się wyzyskiwać dajemy. Zamało się umiemy bronić, zamało w nas energii, zaradności, poświęcenia, zamało czujności w obliczu wrogów — a ci z nas, którym wojna dobrobyt przyniosła — zamało lub często wcale nie troszczą się o tych, którym ona ostatni kęs chleba wydarła. Cóż nasze pracownice mogą w tej dziedzinie narodowego życia uczynić? Niektóre nasze stowarzyszenia (np. Biała i Andrychów) dały już dowody swej zaradności w tym względzie — to s a m o p o m o c. Gdzie się nieda założyć własnego sklepu, taniej kuchni czy herbaciarni, niech przynajmniej stowarzyszone zbiorowo sprowadzają niezbędne artykuły — i w ten sposób oszczędzają grosz własny a popierają tylko rodzimy handel i przemysł, nie przyczyniając się do wzbogacenia tych obcych, którzy się lubią tuczyć naszą krzywdą. Z łatwością można sprowadzać dla hurtownej sprzedaży między sobą artykuły takie jak mydło, świece, zapałki, przybory do pisania, kartki pocztowe, sól, materyały itd. O ile się da koniecznemby było, aby nasze stowarzyszenia miały własnych przedstawicieli w powiatowych komitetach aprowizacyjnych, współdziałały w pracy Kółek rolniczych, które często musiały przerwać swą działalność z powodu powołania większości członków do wojska — czyżby ich nasze stowarzyszone w pracy zastąpić nie mogły? Przedewszystkiem zaś pamiętajmy o tem, że każdy grosz to własność narodowa, że wyrzucać go jest grzechem. Majątek narodowy, to jak majątek rodzinny: jak jedno z dzieci trwoni pieniądze, ubożeje cała rodzina: każdy grosz strwoniony przez Polaka zuboża tę rodzinę — Ojczyznę, którą dość już szarpią i wysysają inni, aby i własne jej dzieci marnotrawiły narodowe mienie. To też oszczędność dla siebie, ofiarność dla nędzy jest dziś, gdy tyle ludzi codzień z głodu mdleje nietylko piękną cnotą, ale obowiązkiem świętym. Niestety nie wszędzie jest w tym względzie tak jak być powinno. Z wielkim smutkiem stwierdzić należy, że dziś między młodemi dziewczętami okropna jest rozrzutność na punkcie strojów, jakiś poprostu szał strojenia się. O ile by takie wypadki zdarzały się czasem nawet i pomiędzy naszemi pracownicami, to rozsądniejsze z nich wiedzą, że się te kosztowne bluzki i drogie modne buciki zupełnie z duchem stowarzyszenia nie zgadzają — i zamiast wzbudzać zazdrość i zawiść — surowo piętnowane być winny. Obowiązek to dziś naszych pracownic świecić w tym kierunku przykładem, roztropną oszczędnością, rozumieć bowiem powinny, że nikt nie broni młodym dziewczętom ubrać się ładnie, nawet modnie, ale strój ich powinien licować z powagą czasów w których żyjemy. To też warto tu przytoczyć piękne słowa wypowiedziane w tej sprawie w przedostatnim numerze „Sodalisa“: „Nam nie lalek strojnych potrzeba, ale dziewcząt nieugiętych w wierze i cnocie, ale obywatelek kraju gorących, ale matek, całą duszą oddanych wielkiej sprawie wychowania. Kokieterya, próżność, jak to nieraz zauważono dziwnie wysuszają serce niewieście, pozbawiając je tkliwych, głębszych, szlachetniejszych uczuć. I nic dziwnego: dwom panom służyć nie można“.

Jeżeli zaś istotnie tyle pieniędzy posiadają niektóre, niechże choć czasem skromniejsze sobie kupią stroje a resztę użyją na otarcie łez tym bladym, spuchniętym z głodu dzieciom polskim; niech za oszczędzone pieniądze kupują nie gałganki, lecz rzeczy pożyteczne, np. zegarki, maszyny do szycia, a na wsi krowy czy choćby kury; gdy tworzono przed trzema laty Legiony wielka była ofiarność na cele wojska Polskiego w całem społeczeństwie. I dziś miejmy grosz w pogotowiu — grosz dla Matki-Polski — bo nikt z nas niewie, co jeszcze nastąpić może.

Tak więc oszczędność i ofiarność, zaradność i samopomoc, płynące przedewszystkiem i zawsze z gorącego ducha wiary, powinny dziś więcej niż kiedykolwiek cechować nasze pracownice, idące ku zorzom wolności Ojczyzny, jako zastęp ludzi — wyrobionych, mocnych, żarliwie i wiernie służących Bogu na polskiej ziemi. Nadewszystko jednak powinien nas dziś cechować duch m i ł o ś c i i j e d n o ś c i. My wszyscy mamy

W zastępstwie matki.

Z kartek pamiętnika przez W. Ellis.

Cisza wokoło mnie... Stary zegar na ścianie bije dziesiątą godzinę. Zdaje mi się, że w poważnem jego tykaniu, słyszę jakżeby szept jakiś: „Oto znowu rok upłynął“ — mówi — a czy ty wiesz, że już 30 lat minęło, jak spoglądam w twoje życie, liczę jego złe i dobre godziny?“ Obejrzałam się wokoło siebie; tak, już 30 lat spędziłam w tym miłym, drogim domku. A zegar szepce dalej, jakżeby chciał mi przypominać wszystkie te lata, te dnie, te godziny, które spędziliśmy razem. — Czy pamiętasz? pamiętasz? — powtarza. O, nie potrzebujesz mi przypominać stary, dobry przyjacielu. Jak żywe stoi dziś przedemną całe życie moje, a szczególniej jedna straszna pamiętna godzina. Tak, to było 10 lat temu... Widzę jeszcze tę trumnę, którą obcy ludzie wynoszą na barkach z tego domu naszego. Czuję ponury zapach świec woskowych i mdłą woń jesiennych kwiatów z żałobnego wieńca. W kącie pod ścianą łóżko puste, przed którym klękam, ale ani modlić się, ani płakać nie mogę. Stało się to najstraszniejsze, czego myśl nawet ogarnąć nie mogła. Nie miałam matki! Poszła połączyć się z ojcem w dwa lata zaledwie po jego zgonie, zostawiając nas zupełnemi sierotami. Klęczałam tak długo, nie zdając sobie nawet sprawy, gdzie się znajduję. W tem jakaś mała rączka ujęła moje ramię i jasna główka przytuliła się do mnie pieszczotliwie, a głosik dziecinny mówił: „Siostrzyczko, powiedz, czy na gwiazdkę możemy prosić aniołka, żeby nam skrzydełka przyniósł, to polecimy do nieba odwiedzić mamusię!“ Było to pierwsze słowo pociechy, które sięgnęło mi w duszę, i poraz pierwszy od śmierci mojej matki rozpłakałam się głośno.

I znowu widzę siebie w kilka tygodni później z tym samym 4-letnim braciszkiem na kolanach w cichy jasny poranek niedzielny. 8-letni Staś i 12-letnia Helenka poszli właśnie do kościoła. Słyszę dzwonek u drzwi wchodowych, a zaraz później na schodach kroki aż nadto dobrze mi znane. Ileż to razy wsłuchiwałam się w te kroki, pełna trwogi i nadziei zarazem. W rękach tego człowieka, czułam to, było życie najdroższej mi istoty na ziemi i on jeden po Bogu mógł ją wyra-

dziś wcielić w życie te słowa Zbawiciela „abyśmy się społecznie miłowali“ — zwłaszcza my Polacy. Wszak naszem najgorętszem pragnieniem, naszem najświętszem prawem jest zjednoczenie rozdartych części naszej Ojczyzny — a jakże zjednoczoną ma być Polska ziemia, jeśli polskie dusze i serca zjednoczemi nie będą? To też dziś więcej niż kiedykolwiek, stowarzyszone nasze muszą się starać o tę wewnętrzną jedność, miłość i zgodę. Jedna za wszystkie — wszystkie za jedną — to święte hasło, z pod którego żadnej wyłamywać się nie wolno. Muszą ustać tak jeszcze częste, zwłaszcza w najmłodszych naszych stowarzyszeniach, nieporozumienia, niechęci, dąsy i gniewy — nasze stowarzyszone, oby to zrozumiały wszystkie, że kto kocha Boga i Matce Polsce chce być dzieckiem dobrem — ten musi nietylko żyć miłością, ale miłość, jedność i zgodę szerzyć wokoło siebie. Niewiele może dokonać jednostka, zwłaszcza młoda, uboga zwykle dziewczyna, której życie całe wypełnia od świtu do wieczora praca w fabryce lub na roli — lecz wiele zdziałać może ta potężna siła, którą nazywamy organizacyą — stowarzyszenie.

Nasze katolickie pracownice złączone w stowarzyszenia, zjednoczone w Związku nie są już bezsilnemi, ale stanowią tę wielką siłę, o której się mówi, że „gromada, to wielki człowiek“. Każde nasze stowarzyszenie to taki „wielki człowiek“, który swą silną dłonią wiele do odbudowania Ojczyzny przyczynić się może, siła zaś jego polega na jedności wewnętrznej. Aby tę łączność i jedność zacieśnić między naszemi pracownicami — dobrze by było i konieczne — urządzać co jakiś czas zebrania o k r ę g o w e kilku najbliżej będących stowarzyszeń, lub przynajmniej wydziałów tychże celem bliższego porozumienia i omówienia ogólnej pracy.

Stowarzyszenie jest tym cementem, który spaja serca naszych pracownic, to też przy stowarzyszeniu trwajmy całem sercem, miłujmy je całą duszą. Ono nas uczy kochać Boga i służyć Mu dobrze na Polskiej ziemi; ono nam daje pieczę moralną, ochronę materyalną, ono dba o chleb i o rozrywkę i o wszelkie dobro swych członkiń, a jedno ma tylko pragnienie: Bogu dobrze służyć i wszystkie polskie pracownice zgromadzić i skupić i związać w jedną potężną siłę. Dlatego mamy Związek, który jednoczy wszystkie stowarzyszenia i dziś już liczy około 4.000 członków, a liczba ta wzrasta niemal z dniem każdym. Związek nasz może zabierać głos w każdej sprawie swoich członkiń, a głos to już silny wszędzie usłyszany będzie, i dotrze tam, gdzie głos jednej, skrzywdzonej, ginie niedosłyszany.

Zarzucają nam nieraz, że Związek zanadto wyłącznie chce wszystkie młode dziewczęta w Polsce pod swój sztandar zagarnąć — ale wszakże w tej jedności właśnie—siła leży! Gdy nas będzie nie cztery, ale sto tysięcy, to z głosem naszym rachować się będą, a głos nasz katolicki i polski — tylko świętej sprawie służy. Związek nasz pozostawia wszelką swobodę wewnętrznej organizacyi stowarzyszeniom, które do niego należą, mogą mieć inne niż nasze własne stowarzyszenia statuty czy regulamina, byle tylko duchem były nam pokrewne jako katolickie i polskie organizacye dziewcząt, a przez łączność z nami współpracowały w jedności na chwałę Bogu, na pożytek Ojczyźnie!

Związek nasz gromadzi i wiąże w swem łonie zarówno stowarzyszenia katolickich pracownic jak i dziewcząt wiejskich. Co do tego spotykamy się nieraz ze zdaniem, że właściwie powinna istnieć organizacya osobna dla miasta a osobna dla wsi. Jednakowoż choć mamy statuty nieco odmienne dla miast niż dla wsi — Związek jednoczy tak jedne jak i drugie stowarzyszenia, wychodząc z tego założenia, że te same mają cele, te same potrzeby. Rozgraniczyć je byłoby nawet prawie niepodobieństwem: bardzo często się zdarza, że gdy w chacie jest dwie siostry, jedna chodzi do fabryki w sąsiedniem mieście, druga gospodarzy na roli — wszakże obie do tego samego stowarzyszenia należeć będą. Powtóre: ileż dziewcząt wiejskich wyjeżdża do miasta na służbę, czyż nie jest dla nich prawdziwem dobrodziejstwem znaleźć tam to samo swoje stowarzyszenie, znane im już przez gazetkę i przez objazdy delegatów Związku. A jakże wiele dało by się powiedzieć o tych naszych biednych robotnicach sezonowych, które ze wsi się rekrutują i najwięcej pod każdym względem potrzebują opieki silnej, potężnej organizacyi wyłącznie pracownicom oddanej.

Łączmy się więc i jednoczmy coraz więcej, zacieśniajmy wciąż węzły, które nasze organizacye jeszcze ściślej zespolić mogą. Ważnym łącznikiem jest na-

---

towar. Ale inaczej się stało. Nie danem było lekarzowi wyratować moją matkę. Dlaczego jednak dzisiaj przychodzi? Serce zabiło mi gwałtownie. Tyle razy wyobrażałam sobie tę chwilę — bo wiedziałem, że przyjść musi — tyle razy modliłam się o odwagę, żebym mogła bez wahania powiedzieć to słowo odmowne, przeciwko któremu buntowała się cała moja natura. A przecież inaczej się stało. To biedne słabe serce uległo i ułożyliśmy się, że będziemy czekać jeszcze lat kilka, gdy dzieci nieco podrosną i łatwiej je będzie oddać pod obcą opiekę.

Znów stary zegar szepce pocichu: — Czy wiesz co dalej — pamiętasz? — Ach stary przyjacielu, takich rzeczy serce zapomnieć nie jest w stanie. Stało się to, co się stać musiało. Ja byłabym czekała i lata całe. Ale inne jest serce mężczyzny. Pewnego dnia przyniosła mi poczta kartkę drukowaną, a na niej wyczytałam drugie mi imię w związku z innem imieniem. Byłam zatem sama na świecie. Jak te zwiędłe liście jesienne leżały mi u nóg najmilsze nadzieje.

„Mieć choćby mały kącik swój ciasny
Gdzie kocham, cierpię, pracuję,
Choćby ubogi, byle swój własny,
Co jako dom mój miłuję!

To słowa wyryła dla mnie przyjaciółka dziecińiństwa i pewnego dnia ujrzałam je na małej tabliczce nad drzwiami naszej bawialni. Zdaje mi się, że z latami wyryły się one w moim sercu. Ale tego nikt nie wie jak ciężko, jak bardzo ciężko przyszło mi wyrzec się tego, co za szczęście swoje uważałam!

Dziś, gdy w ten cichy wieczór czerwcowy siedzę sobie w przyćmionem świetle mej lampki i w życie własne wglądam, staje mi jeszcze jeden obraz na myśli, którego nie zapomnę nigdy. To jakby odpowiedź, które życie mi dało na to wielkie pytanie: „Co to jest szczęście?“

Było to w maju trzy lata po śmierci mej matki. Przebyłam dopiero co ciężką operacyę i jeszcze mocno osłabiona, ale czując w żyłach powracające fale młodego, zdrowego życia, wracałam z miasta do domu. Staś i Helenka czekali na mnie przy bramie, żeby mi pomódz wysiąść, a Kazio, który właśnie tego dnia 7 lat kończył, nadbiegł także z ogrodu. Miał pod pachą nową książkę z obrazkami i zaraz się pochwalił: „Czy wiesz,

sze pismo „Kobieta polska“, które nie może dotąd jeszcze wychodzić dwa razy tygodniowo, gdyż brak na to funduszów — mają to pismo wszystkie nasze stowarzyszone, jednak czytać je to mało, trzeba się w niem rozczytywać, rozważać zagadnienia tam poruszane, bo choć jest wiele piękniejszych i lepszych pism polskich — ono jedno w naszej dzielnicy wyłącznie pracownicom katolickim jest oddane i ich sprawom służy.

Niech nasze stowarzyszone staną się wzorem do naśladowania dla jednych, otuchą i pokrzepieniem serc w tych ciężkich czasach dla drugich, niech będą mocne duchem, jasne, pogodne i wesołe i niech w imię Boże walczą o wolność Polski nie bagnetami, lecz staropolską zasadą: „trzymajmy się, kochajmy się i nie dajmy się“.

Zebranie miesięczne.

Deklamacya.

Na każdem zebraniu miesięcznem występują deklamatorki. Znaną jest rzeczą, że rodzice, a zwłaszcza matki, cieszą się, gdy ich córka deklamuje „mówi wiersze“, chociaż czasem zupełnie nie rozumią treści, a i same dziewczęta rwą się do występów deklamatorskich, tembardziej, jeżeli mają deklamować na większych uroczystościach, a nawet wyrastają zazdrości, jeżeli któraś z członkiń częściej deklamuje. Dlatego może niektóre zebrania tak są nabite deklamacyami bez końca, jak z rogu obfitości występują nowe deklamatorki, że inne części zebrania stanowią raczej dodatek uboczny.

Deklamacye stanowią rzeczywiście miły punkt programu zebrania miesięcznego, dlatego nie powinno ich nigdy brakować. Należy tylko usunąć pewne błędy, jakie powtarzają się często w stowarzyszeniach niedawno zawiązanych.

Deklamacye należy znacznie wcześniej przed dniem zebrania przygotować, w tym celu zgłaszają się członkinie do przewodniczącej, albo do jednej z pań radnych, która podjęła się tego działu pracy. Stosownie do zolności, temperamentu zgłaszającej się, następuje wybór wiersza, a zarazem próba, która zadecyduje, czy deklamatorka może publicznie wystąpić. Bo nie każda członkini jest urodzoną deklamatorką, jak nie każdy jest śpiewakiem lub muzykiem. Wymagane są tu pewne warunki. Z natury trzeba mieć pamięć doskonałą, głos czysty, dźwięczny i donośny, pewną dozę uczucia i ucho muzykalne, a prócz tego nie trzeba być zarozumiałą we własne zdolności i przyjąć życzliwe uwagi kierowniczki. Pamięć słaba może zawieść podczas samej deklamacyi — można się wprawdzie ratować podpowiadaniem, ale to czyni złe wrażenie i może zupełnie zbić z tropu deklamującą. Głos ostry, chrypliwy, niewymawianie pewnych liter, zjadanie zgłosek, jak też i głos cichy ośmiesza samą deklamatorkę, a męczy słuchaczów. Ucho niemuzykalne sprawia, że wiersze recytuje się jak na maszynie, bez żadnego uczucia, albo z jednem uczuciem od początku do końca.

Deklamatorki zarozumiałe są utrapieniem i plagą dla kierowniczki. Gdyby jeszcze miały pewne zdolności, wiersz wyjdzie znośnie, ale jeżeli tych brak i uwag żadnych nie przyjmą, wyradzają się tylko indycze dąsy, obrazy, skutek zaś w końcu taki, że się odmawia występu w ostatni dzień, albo rzecz piękną oddaje się nudnie, bez wyrazu.

Aby się deklamacye podobały, muszą być połączone z odpowiednimi ruchami, czyli deklamująca musi być do pewnego stopnia aktorką. Nie żąda się wprawdzie szerokich, bogatych gestów rąk, deklamuje się więcej spokojnie, stojąco, ale zato cała siła ma się uwydatnić w twarzy t. zw. mimika. I oko gra tu wielką rolę, płonie zapałem, wyraża smutek, litość, oburzenie, rozpacz, silną wiarę, miłość itp., a tego wszystkiego można się nauczyć z biegiem czasu, przy umiejętnem kierownictwie.

Błędem byłoby uczenie się najpierw na pamięć, a potem odbywanie prób, ponieważ raz popełnione fałsze i błędy nie łatwo dają się wykorzenić; natomiast o wiele więcej zyska deklamatorka, jeżeli już pierwsze czytanie odbędzie pod nadzorem, a jeszcze lepiejby było, gdyby przyszła deklamatorka mogła słyszeć swój wiersz deklamowany zupełnie poprawnie. Wtedy dopiero spostrzegłaby, co to znaczy dobrze deklamować. Ten sam wiersz, źle oddany, przechodzi bez wrażenia, dobrze deklamowany potrafi łzy wyciskać, i tak przykuć uwagę słuchających, że zawładnie całą ich duszą. Kto był kiedykolwiek n. p. w teatrze i słyszał deklamacye, czuł wtedy potęgę słowa, same ręce się skła-

---

siostrzyczko, że już czytać umiem? Ale oni nigdy czasu nie mają, żeby mnie słuchać. Teraz będziemy razem czytać, dobrze? O, jak się cieszę, żeś do nas wróciła!“ I dzieci prowadzą mnie dobrze znaną ścieżką do ogrodu, który cały stoi w kwiecie. A mnie się zdaje, że to jakieś uroczyste święto i że tu wszystko cieszy się ze mną. Ale w domu dopiero czekają na mnie niespodzianki! Nad drzwiami wchodowemi wiszą girlandy świerkowe, a na ich tle napis: „Witaj nam!“ i schody całe też wysypane kwiatami. — Patrz, to wszystko dla ciebie — woła Kazio... — Staś wczoraj cały dzień pracował i nawet dlatego na majówkę nie poszedł. — Łzy rozczulenia stanęły mi w oczach. — A Helenka — mówił dalej Kazio, nie zważając na znaki, które mu dawało rodzeństwo — Helenka była wczoraj chora i leżała w łóżku, a przecież raniutko wstała, żeby wszystko przygotować. Rzeczywiście uważałam, że twarzyczka jej bledsza niż zwykle, ale zapewnia mnie, że wszystko już przeszło z wielkiej radości, gdy mnie ujrzała. Weszliśmy do bawialni, gdzie czekała na mnie kawa przygotowana przez Helenkę. Jakież było moje zdziwienie, gdy rzuciłam okiem na ścianę przeciwległą. Czy to sen, czy jawa? Z pięknie rzeźbionych ram spoglądało na mnie słodko oblicze mojej matki. Były to życzenie, które żywiłam oddawna, ale dla oszczędności nigdy wykonać go nie mogłam. „Dzieci“—zawołałam wzruszona, ale więcej mówić nie mogłam, bo płacz głos mi stłumił. — „Tylko nie płakać! — zawołał Kazio — czy ten obraz nie piękny! Powiedz siostrzyczko, czy Mama naprawdę tak ślicznie wyglądała jak tutaj? Staś sam ramki zrobił, a myśmy obraz zapłacili z naszych własnych oszczędności!“ Długo nie mogłam przemówić. Zdawało mi się, że ojciec i matka oboje spoglądają na nas. A gdy tak stałam bez słów, padły przypadkiem oczy moje na napis, zawieszony nad drzwiami, na te słowa, które tak często czytałam, a które dziś brzmiały we mnie jak najpiękniejsza muzyka:

„Mieć choćby mały kącik swój własny,
Gdzie kocham, cierpię, pracuję —
Choćby ubogi, byle swój własny,
Co jako dom mój miłuje“.

daly, by bić oklaski. Tak artysta lub artystka potrafi działać na słuchaczów.

Warta popracować więcej nad wyszkoleniem dobrych deklamatorek, bo z pośród nich, przygotowują się przyszłe mówczynie, jest też kim obsadzić role przy przedstawieniach amatorskich, tak wyczekiwanych przez wszystkie stowarzyszenia i publiczność.

Dla większej rozmaitości trzeba deklamować nietylko pojedynczo, ale urządzać deklamacye zbiorowe, tak np. słyszałem w jednem stowarzyszeniu przepiękną deklamacyę zbiorową modlitwy lasu przy zachodzie słońca, gdzie deklamatorki występowały w rolach rozmaitych drzew leśnych. Dobrzeby też było uczyć deklamacyi ustępów pisanych prozą np. pięknych opisów z natury, których znajdzie się dosyć u Sienkiewicza i innych znakomitych pisarzy polskich.

Dla nabycia śmiałości powinny deklamatorki występować przed zgromadzonych i stawać na podwyższonem miejscu. Na jedno zebranie wystarczą trzy deklamacye, albo jedna zbiorowa. Co do treści zaleca się rozmaitość i tak: jeden wiersz religijny, drugi patryotyczny, trzeci więcej rozweselający, komiczny. Znajdą je same członkinie w tygodnikach, pisemkach, w książkach np. „kwiaty rodzinne“ Żmichowskiej. Kiedyindziej znowu trzeba je wybrać z poważniejszych naszych autorów. Wszystkie jednak deklamacye należy najpierw przepatrzeć, by nie deklamowano rzeczy marnych, kalwaryjskich, za trudnych, a co najważniejsza o treści banalnej i gorszącej.

Z letnich obrazów.

Cudowny, jasny blask letniego słońca, oświetlał złotym swoim promieniem zielone łąki, pola i lasy. Żar przestał już doskwierać i ziemia poczęła oddychać jakimś wonnym powiewem, który chłodzi rozgrzane czoła i muska je jakżeby słodką pieszczotą. I ludzie ci, co z miasta przy pogodnej niedzieli wyruszyli w pola, wciągali głęboko w zmęczone płuca balsamiczne, orzeźwiające powietrze wieczoru. Oj, bo też nałykać się trzeba będzie kurzu niemało, gdy nazajutrz stanąć przyjdzie w dusznym warsztacie do codziennej pracy! Niechże choć człowiek teraz użyje i napoi się tem powietrzem do syta i napatrzy, jak piękny jest ten świat Boży, co za murami miasta leży, taki cudownie jasny i cichy i pogodny.

Zapewnie nieświadomie te same myśli i wrażenia snuły się po główkach tej rozweselonej gromadki, która po stromych ścianach pomiędzy krzewami, okalającemi wzgórze Sikornik, zbiegała wesoło na dół, trzymając się gałęzi i wydając co trochę okrzyki trwogi, przeplatane radosnym śmiechem. Jakiś czerwony kapelusz, jak mak, zawiesił się na gałęziach olszyny... Za chwilę nowa katastrofa... Oderwał się obcas od czyjegoś bucika, a nieszczęśliwa właścicielka kulejąc srodze, wśród okrzyków wesołości schodzi powoli z góry. Już wszystkie szczęśliwie wydostały się z lasu i stoją gotowe do wymarszu w stronę miasta. Cóż, kiedy obrachunek wykazał, że gromadka jeszcze nie w komplecie. To amatorki kwiatów zapewnie zostały w tyle, by zebrać po łąkach snopy świeżego ziela. Otóż i idą obładowane wonnym ciężarem, wystrojone w wieńce, uwite z liści, któremi oplotły barwne kapelusze i jasne sukienki. Idzie z niemi młodość, wesele i radość. Co trochę zrywa się piosenka skoczna, lub smutna, którą podchwytują inne. Aż wreszcie daleko, po zielonem błoniu, rozbrzmiewa pieśń jakaś mieszana, do której jeszcze nie nawykło ucho, a która wyraziście i z dziwną siłą wydobywa się ze wszystkich piersi:

„Gdy coraz ciemniej wkoło nas,
Powstańmy Siostry wraz!
Przy sercu serce, w dłoni dłoń,
Odważnie podnosimy skroń,
Niech żyje Związek nasz!

Kto z nas nie zna tych chwil miłych, spędzonych na wycieczkach w stowarzyszeniach naszych? Ile tam śmiechu i żartów niewinnych! Nieraz przechodzień ogląda się z ciekawością, skąd jeszcze bierze się tyle wesołości na świecie. Rozwiązują się naraz wszystkie języki — wstają wspomnienia różnych chwil wspólnie w ciągu lat kilku przeżytych — różne epizody, wesołe zdarzenia i zabawy, imiona drogie, wszystko to, jakby nici nieuchwytne wiążą tę młodą gromadkę jakąś niewidzialną spólnią. A poprzez to prawie niepostrzeżenie mimo wesołości i pustoty młodego wieku, świat mówi do nich swoim tajemniczym językiem, a oczy zwracają się mimowoli to na jasne zorze, to na wodę, mieniącą się barwami nieba, to na błyszczący szmaragd zieleni. Przed oczyma roztaczają się już na tle pogodnego nieba, wspaniałe mury Wawelu, otoczone bukietem drzew. To miasto, najdroższe sercu każdego Polaka, którego bruki depcą codziennie w zamieszaniu i gwarze dnia poprzedniego, stoi teraz przed niemi ozłocone blaskami zachodu. I mimowoli zrywa się zpiersi westchnienie... niewiadomo za czem i znów gdzieś przepada. A w tem z oddali granie jakieś rozlega się w powietrzu, niby muzyki wieczoru... To odezwały się dzwony kościelne, więc bezwiednie usta zaczynają powtarzać uświęcone słowa modlitwy: „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi“.

I na tę młodą gromadkę, która łączy się w imię Boże, by w czystości i niewinności serca służyć Bogu i ludziom, spływa powoli błogosławieństwo wieczoru, niby cichy powiew anielskich skrzydeł.

Zofia Żeleńska.

W setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki.

Zbliża się chwila, kiedy naród polski we wszystkich swych dzielnicach obchodzić będzie setną rocznicę zgonu nieśmiertelnego swego Naczelnika. — Aby przygotować społeczeństwo do tego obchodu, wielkopolska Rada Narodowa wydała następującą odezwę.

„W chwilach przełomów dziejowych Opatrzność zsyła narodom męże, co — obdarzeni mocą przenikania tymczasowych mroków —wiodą je świetlanym szlakiem ku przyszłości jasnej, promiennej. Takim mężem opatrznościowym jest Tadeusz Kościuszko.

On sprawił, że gdy przemoc zewnętrzna Polskę bez rozgłosu do grobu wtrącić pragnęła, imię Jej zabłysło dawną świetnością i chwałą. On sprawił, że cudowny zdrój bohaterstwa wytrysnął z pod chłopskiej sukmany, że ojczyźnie z czarnej ziemi wyrósł nowy legion obrońców. On sprawił, że w czyn zamieniły się wskazania Wielkiej Konstytucyi. On o wiek cały wyprzedził ludzkość, a hasła, za które z imieniem Polski na ustach i w sercu, walczył na obu półkulach, hasła podniesienia i uobywatelnienia ludu, uszczęśliwienia całej ludzkości, dziś dopiero największe święcą tryumfy.

Odszedł przed wiekiem, żywie jednak w nas, bo z ducha był Narodu. Żywie, bo był tą siłą niespożytą, co przez pokolenia trwa i broni, co podnosi wzwyż ku najszyczytniejszym ideałom, co daje hart wytrwania w obronie świętej idei.

Dziś za zmiłowaniem Bożem Polska zmartwychwstająca zabiera się uczcić w stuletnim obchodzie pamięć wielkiego Bohatera.

Do hołdu więc wzywamy!

Niechaj nie będzie serca polskiego, które z okazyi setnej rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki nie dozna wszystkich tych uczuć, co rozpłomienić się winny na wspomnienie Jego przysięgi, na wspomnienie Racławic i Maciejowic. Niechaj nie będzie ni miasta, ni sioła, gdzie na uroczystych obchodach narodowych nie uczczonoby Jego pamięci.

Świętem tem Polska cała złączyć się winna w swym hołdzie!“

Ze stowarzyszeń.

Kraków-Podgórze. (Pol. Stowarzyszenie katol. pracownic). Rok upłynął od chwili zawiązania naszego stowarzyszenia. Z tych członkiń, które się na początku zapisały, wiele w ciągu roku wystąpiło. Wprawdzie nam żal, że nas opuściły, ale ufamy, że może później zgłoszą się znowu do stowarzyszenia. Przyjmiemy je z całem sercem, bo wiemy, że nie zła wola, ale lekkomyślność była tego przyczyną. W ich miejsce wstąpiły inne pracownice, tak, że sala naszych zebrań zawsze zapełniona. Miłe są te wieczory, kiedy po pracy usiądziemy gromadką na pogawędkę, miłe są zebrania nasze miesięczne. Na jednem zebraniu miałyśmy gości z Królestwa Polskiego. Przybyło około 30 dziewcząt z Michałowic. Przywitałyśmy je serdecznie jak siostry. W zamian zostałyśmy przez nie zaproszone w odwiedziny. Nam, mieszkankom wielkiego miasta uśmiecha się ta wycieczka na wieś i o ile nie zajdzie ważniejsza przeszkoda będziemy się starały chętnie skorzystać z zaproszenia.

Z okazyi zjazdu delegatek stowarzyszeń zapoznałyśmy się z członkiniami innych siostrzanych stowarzyszeń i miałyśmy sposobność przyjmować w naszej sali delegatki z Andrychowa. Było ich 18. Bardzo dziękujemy za odwiedziny naszych progów. W spokojnych czasach oddamy pięknem za nadobne. Bo my do wycieczek bardzo skore, na razie z naszą nieocenioną Panią Chowańcową uganiamy po okolicy Krakowa.

Spodziewamy się wiele wiadomości od naszej koleżanki bibliotekarki, która korzystając z gościnności p. Gajczakównej członkini andrychowskiej wyjechała na odpoczynek, świeże powietrze i mleko w okolice Andrychowa. Wszystkim członkiniom, które nas odwiedzały przesyłamy tą drogą najserdeczniejsze pozdrowienie. **Stefania Żmudówna,** sekretarka.

Zabłocie ad Żywiec. (Stowarzyszenie katolickich pracownic). Cieszę się, że i ja mogę napisać kilka słów do gazetki. I u nas w Zabłociu, które stanowi jakby przedmieście Żywca za staraniem ks. Stanisława Mizi powstało „Stowarzyszenie Katolickich pracownic“, które już w krótkim czasie okazało się bardzo pożytecznem. Bo przed tem czas po południu w niedzielę schodził nam na nudach i niepotrzebnych gadaninach, a tak teraz co drugą niedzielę śpieszymy do związku, gdzie kilka godzin spędzamy bardzo przyjemnie na wspólnej zabawie i pożytecznych rozmowach. Ile trudu, niechęci i ludzkiej gadaniny poniósł nasz Czcigodny ks. Patron przy zawiązywaniu stowarzyszenia, tego opisywać nie będę. Jaki jednak brak jeszcze zrozumienia u nas, że potrzeba nam się łączyć i — organizować! mimo wielu trudów, mimo, iż dużo osób nam jeszcze niechętnych Stowarzyszenie nasze dość pomyślnie się rozwija i mamy nadzieję, że i nadal będzie trwało przy Boskiej pomocy i niezłomnych siłach naszego ks. Patrona.

Pierwsze zebranie nasze odbyło się 17 maja b. r. w sali szkolnej. Członkiń zebrało się 60. Ks. Patron miał na wstępie pouczającą i budującą przemowę do nas, jak powinniśmy się skupiać razem, wspólnie pracować, wspomagać i kochać się nawzajem i jakie znaczenie ma organizacya. Następnie został wybrany Wydział: Przewodnicząca: Marya Piątkówna, sekretarka: Genowefa Pawlusówna, skarbniczka: Franciszka Lachówna i dwie radne: Marya Kłusakówna i LabUrdówna. Zacna nauczycielka, pani Krzyżanowska, uczy nas śpiewu. Na zebraniu ksiądz Patron wygłasza nam coś pouczającego lub czyta nam coś zajmującego z gazetki. Kilka członkiń na zebraniach deklamowało ładne wiersze jak naprzykład: „Z myślą o Polsce“, „Gdyby On wiedział“, „Zbudź się Polsko“, „Kto Ciebie znał Ojczyzno, ten wierzył“. Chwile tak miło spędzone we wspólnem kole, na zawsze utkwią w naszej pamięci i będą miłem wspomnieniem w późniejszych latach naszego życia. Łączmyż się coraz liczniej i przez naszą na razie drobną pracę pomagajmy do powstania naszej Ojczyźnie, aby również i z tą zmartwychwstającą Polską i my na duchu się odradzały. Naszemu ks. Patronowi za prace i starania koło nas jak i wogóle wszystkim Kapłanom poświęcającym siły w tym celu, aby nas podnieść, uszlachetnić i zorganizować w jedną wielką całość, składamy skromne i serdeczne „Bóg zapłać“.

Genowefa Pawlusówna, sekretarka.

Nowy Targ. (Sprawozdanie „Stowarzyszenia Dzieci Maryi“). Od roku 1911 istnieje w naszem mieście Stowarzyszenie Dzieci Maryi, które liczy obecnie 120 członków. Pierwszymi kierownikami byli ks. Wojciech Szemik i ks. kanonik Michał Wawrzynowski, teraz prowadzi Stowarzyszenie ks. dyrektor Stanisław Mazanek, który pracuje całą duszą dla dobra Stowarzyszenia. Za jego to staraniem wpłynęło do naszej biblioteki 120 książek. Ks. dyrektor wprowadził od paru lat dwurazowe zebranie miesięczne, w czasie których wygłaszają odczyty p. Liberakowa i p. S. Fabiańska. W bieżącym roku z początkiem marca odprawiłyśmy pod kierownictwem ks. dyrektora sześciodniowe rekolekcye, które zakończyłyśmy spowiedzią i Komunią św. Dwa razy do roku t. j. w grudniu i w maju odbywa się przyjmowanie do Stowarz. Dzieci Maryi. Tego roku w drugi dzień Zielonych Świątek odbyło się właśnie takie uroczyste przyjęcie do Dzieci Maryi. Rano wszystkie przystąpiłyśmy do wspólnej Komunii św. a popołudniu w sali Ochronki, gdzie zawsze odbywają się zebrania, na wstępie przemówił uroczyście ksiądz Mazanek „o Matce Najświętszej“ jak to w dzisiejszych czasach powinnyśmy kochać Maryę, Jej służyć i Jej opiece świętej się oddawać, a następnie po odśpiewaniu pieśni „Ave maris stella“ zostało przyjęte sześć dziewcząt do Dzieci Maryi, a sześć do aspirantek. Na zakończenie jeszcze raz przemówił ks. dyrektor, poczem pieśnią zakończyło się przyjęcie.

Bierzemy także udział w każdej adoracyi Najświętszego Sakramentu. Mamy własne dwa sztandary i figurę Matki Najświętszej do noszenia w czasie oktawy Bożego Ciała. Odegrane zostały cztery przedstawienia: „Bernadeta“, „Zgubiona korona“, „Ave Maria“, „Noc Bożego Narodzenia“. Zebrania mamy tygodniowe t. j. w każdą niedzielę i święta po nieszporach. Rozpoczynają się odśpiewaniem jakiejś pieśni i nauką ks. dyrektora i modlitwami przeznaczonemi. Po modlitwie śpiewamy jakąś pieśń i następuje zmiana książek i wesoła pogadanka z ks. dyrektorem i różne rozrywki jak rozwiązywanie zagadek i t. p. Pa skończonem zebraniu wracamy do domu całkiem szczęśliwe, że możemy należeć do Stowarzyszenia, gdzie możemy zaspokoić głód duszy i wspólnie przeżywać słodkie godziny, wśród

modlitw i miłych nabożeństw i wesołej a zbożnej zabawie i wspólnej pogadance. **M. G.**

Z Wieliczki. (Kilka słów z tutejszego „Stowarzyszenia katolickich pracownic“). Dnia 15. lipca urządziło Stowarzyszenie wycieczkę do Pawlikowic, gdzie od lat kilkunastu istnieje zakład dla sierót-chłopców, utrzymywany przez „Tow. Powściągliwość i Praca“. Oprócz Wydziału wzięło udział w wycieczce około 50 członkiń. — Przewodniczącym wycieczki był ks. prof. F. Faber, a jako goście wzięli udział: ks. katecheta W. Orzeł, ks. wikary W. Karabuła i ks. Wójcik. — Z pieśnią na ustach weszłyśmy do ogrodu zakładowego, gdzie nas powitał dyrektor zakładu p. Latusek, który przyjął nas serdecznie staropolską gościnnością. Przy dźwiękach muzyki spędziliśmy mile kilka godzin. Na pożegnanie odśpiewano szereg pieśni patryotycznych.

Chwilowo opuścił Stowarzyszenie wicepatron ks. T. Faber, wyjeżdżając na odpoczynek wakacyjny, a w zastępstwie kieruje stowarzyszeniem ks. wikary J. Buda. Na ostatniem zgromadzeniu, któremu przewodniczył ks. J. Buda, ułożyliśmy rozdział śpiewu w kościele parafialnym podczas 40 godz. nabożeństwa, jak również wspólną spowiedź i komunię św.

Marya Nazimówna.

Stryszów ad Kalwarya. (Stowarzyszenie katol. dziewcząt. Zebranie miesięczne). W dzień święta Apostołów św. Piotra i Pawła odbyło się w naszem Stowarzyszeniu uroczyste zebranie, na które przybył z Krakowa ks. Andrzej Paryś — jeneralny sekretarz związku naszego. Na zebranie przybyli Patron stowarzyszenia ks. kanonik Jan Figwer, wicepatron ks. Józef Jamróz, panie radne: p. Dalewska, p. Kulinowska, p. Koczurówna.

Zebranie rozpoczęto pieśnią: „My chcemy Boga“, poczem jedna z dziewcząt, Anna Kwiatkowska, powitała przemową ks. sekretarza. Następnie czł. Józefa Porębska wygłosiła odczyt „o zazdrości“ — wykazując w nim zgubne skutki tej wady, która zwłaszcza wśród stowarzyszeń wiele przynieść może złego. Nastąpiły śpiewy śpiewackiego koła dziewcząt, a potem piękna deklamacya Julii Pająkównej: „Pogrzeb Kościuszki“, po której w śpiewie: „Dalej siostry nasze miłe“ dałyśmy wszystkie wyraz naszych uczuć patryotycznych, obudzonych w sercach naszych podniosłą treścią poprzedniej deklamacyi. Przewodnicząca p. Helena Gollenhofer zdała następnie krótką relacyę ze zjazdu delegowanych w Krakowie, z której dowiedziałyśmy się, ile to dziewcząt polskich zebranych jest już w stowarzyszeniach, jaki to duch w nich panuje — a mianowicie najgorętsza chęć służenia Bogu i Ojczyźnie, życiem dobrem, pełnem cichej a nieustannej pracy nad sobą i drugimi, ku udoskonaleniu umysłu i serca.

Ks. sekretarz uzupełnił jeszcze sprawozdanie p. Przewodniczącej mnóstwem szczegółów, a następnie wypowiedział piękny odczyt na temat: „Dlaczego potrzebne, a nawet konieczne było zrzeszanie się kobiet polskich“. Przyczyną zaś pierwszą — jak wykazał — był szalony wprost moralny i materyalny wyzysk kobiet pracujących. Stowarzyszenia stanęły w ich obronie, dając im, — uciśnionym, wszelką pomoc!

Dziś wszyscy z każdym członkiem stowarzyszenia liczyć się muszą, bo wiedzą, że za tem członkiem stoi całe stowarzyszenie i skrzywdzić ich nie pozwoli. Odśpiewano jeszcze: „W krwawem polu srebrne ptaszę“, po której sekretarka stow. Julia Pająkówna odczytała krótką kronikę naszego Stowarzyszenia, dając w niej obraz jego powstania i rozwoju. Ks. Patron zamykając zebranie w serdecznych słowach podziękował ks. sekretarzowi za przybycie, a dziewczęta zachęcił do dalszego pilnego uczęszczania na zebrania.

Śpiew „Boże coś Polskę“ zakończył to tak piękne, podniosłe, tyle nowych myśli i uczuć w serca nasze rzucające zebranie.

Dodać jeszcze trzeba, że już po wszystkiem, zatrzymano się jeszcze chwilę na sali, by dokonać wyboru nowej sekretarki, ponieważ dotychczasowa z powodu zamążpójścia składa swój urząd. Sekretarką wybrano Agatę Tomowiczównę, zastęp. Karolinę Paleczną, dalej skarbniczną Maryę Porębską, zast. Bronisławę Żmijównę. **A. T.**, sekretarka.

Jak unikać niebezpieczeństwa pożaru?

Z ogniem — światłem trzeba się obchodzić nadzwyczaj ostrożnie. Mianowicie należy zachować następujące środki ostrożności:

1. Zapałki, drzewo, spirytus i naftę przechowuje się w bezpiecznem, dla dzieci nieprzystępnem miejscu.

2. Latarnię trzeba przechowywać w porządku i posługiwać się nią, gdy chodzi o roboty na strychu, w stajni i stodole, gdzie nie wolno jest chodzić z odsłoniętym światłem.

3. Przed pójściem na spoczynek obejrzyć dokładnie, czy w kuchni i całem obejściu gospodarskim wszystko znajduje się w należytem porządku.

4. Łatwo zapalne przedmioty stawia się na podłodze, ale nigdy w bezpośrednim sąsiedztwie pieca lub komina.

5. Popiół należy wychłodzić i zalać wodą, zanim się go z kuchni wyniesie. Nieostrożnością wielką jest nieugaszony popiół rzucać na śmietnisko lub nawóz. Szczególnie niebezpiecznem jest na brykiety węglowe rzucać popiół, gdyż po 4 i 5-ciu godzinach zachowuje on jeszcze iskry, które wywołać mogą pożar.

6. Świeczniki i lichtarze należy stawiać na podstawach blaszanych, porcelanowych lub kamiennych.

7. Trzeba się strzedz, by do lamp płonących nie nalewać spirytusu lub nafty. Otwieranie flaszek z benzyną przy świetle może się stać powodem śmierci lub kalectwa.

8. Jeżeli na piecu suszymy bieliznę lub suknie, czyńmy to ostrożnie, by przedmiotów tych nie spalić.

Specyalne haki do wieszania takiej bielizny są bardzo do polecenia.

9. Nadmienić też należy, by nie stawiać naczynia z gorącą wodą na podłodze w domu, gdzie małe dzieci są obecne.

Jeżeli pożar wybuchnie należy czemprędzej wołać o pomoc.

Palący się tłuszcz nie może być ugaszony wodą, gdyż ta wskutek wielkiego gorąca zamienia się w parę i tłuszcz wokoło rozrzuca. Jeżeli się go obrzuci popiołem dla odcięcia powietrza, to tem samem ogień zgasi się natychmiast. To samo trzeba uczynić z palącą się naftą. Jeżeli się zapalą suknie, to najlepiej rzucić je odrazu na ziemię i zwinąć mocno, a wtedy dopiero biedz po wodę. W razie obecności innych osób na miejscu wypadku, można uzyskać jeszcze szybszą pomoc przez zarzucenie na płonące suknie, kołder lub koców, które ogień zdusić mogą.

ROZMAITOŚCI.

Wyprawa panny młodej w czasie wojny. Wszystko w czasie wojny drożeje, tylko nie żeniaczka. Takby przynajmniej na oko się zdawało. Śluby odbywają się obecnie na sposób polowy, bez przepychu i przyjęć, są

więc tańsze. Wyprawa albo wogóle nie do nabycia, albo też po cenach niesłychanych. Kto nie musi się żenić, raczej rezygnuje ze wszystkiego, niż ma narazić się na przykrości, jakie go spotykają. Bo co kosztuje dziś najskromniejsza wyprawa? Dawniej wydawano na nią 600 koron, dzisiaj najmniej... 2500 koron... za to samo. Zaczniemy od koszul. Dostanie się tylko dwie sztuki i to od 16 koron wzwyż za sztukę. Koszule batystowe kosztują najmniej 30 koron. Ta pozycya więc wyniesie (tuzin) 332 koron. Za czasów pokojowych płacono najwyżej 100 kor. za lepszy towar. Nocne koszule kosztują 32 kor. za sztukę, inne części bielizny po 16 kor. Pończochy zwykłe kosztują 8 kor. za parę, lepsze modne 10 kor. i więcej. Staniczek biały płaci się 20 koron, za halkę najmniej 50 kor. A ceny bielizny stołowej i innej. Serwety lepsze płaci się 50 kor., gorsze 32 kor. za sztukę. Garnitury na łóżka bez prześcieradeł po 100 kor. za garnitur. Ręczniki kosztują za tuzin 105 kor., ścierki do kurzu tuzin 28 kor. Jeśli te cyfry do siebie dodamy przekonamy się, że sprawienie najskromniejszego wyekwipowania kwotą 2 i pół tysiąca koron prawie pokryć się nie da.

Wojna a nerwy kobiece. Znany neurolog, Dr Albert Moll, miał niedawno w Berlinie odczyt na ten temat. Ogólne wzburzenie skutkiem wojny — wywodził między innemi — wywarło wstrząsający wpływ na nerwy zarówno mężczyzn, jak kobiet, w każdym razie jednakowoż kobiety w znaczniejszej mierze zostały, poprostu zrewoltowane. Pole działania kobiety rozwinęło się nagle, po części zaś uległo zmianie i kobiety dopiero przystosowywać się musiały do zmienionych warunków. Jeśli wpływ wojny na nerwy kobiety ma się należycie ocenić, należy uwzględnić poza pracą zawodową olbrzymie mnóstwo pracy socyalnej, trudności aprowizacyjne i t. d. i t. d. — Biorąc w rachubę cierpliwość i wytrwałość, z jaką kobiety znoszą wszystkie udręki wojennego stanu, jak one np. mimo chwilowych niekiedy wybuchów gniewu cierpliwie wogóle walczą z trudnościami wyżywienia, kłopoczą się o nabycie środków żywności, — to powiedzieć wypada, że kobieta wyniesie z wojny ogromny zysk dla całej swej przyszłości, zysk, który okaże się dopiero po lat dziesiątkach, a będzie bez porównania większy od szkód, wyrządzonych nerwom kobiet przez wojny.

Brak papieru na Węgrzech. Z powodu braku papieru zostały większe dzienniki węgierskie zniewolone do zmniejszenia swej objętości. Z wyjaśnień wynika, że austryackie fabryki zaprzestały prawie zupełnie dostarczania papieru, a dowóz z Niemiec w ostatnim czasie ustał. Jeżeli nowa dostawa nie nastąpi, znajdą się gazety w bardzo przykrem położeniu.

WESOŁY KĄCIK.

Niemiłe położenie.

Niedoszły teść: Żałuję, ale córka moja nie zgadza się zostać pańską żoną.

Konkurent: To niech pan wypuści mnie choć kuchennemi schodami, bo przy frontowych czekają wierzyciele i gdy im powiem prawdę, to mnie chyba zabiją, a jeżeli skłamię, to gotowi później to zrobić.

Na A.

W karczmie chłopi zabawiają się gawędą:

— No, kiejście tacy mądrzy, Wojciechu, to powiedzta jakie słowo, aby się nazywało od A?

— Arendorz.

— No, a wy, Ignacy?

— Anyziówka.

— A wy. Kuba?

— Antałek.

— No, a wy harendarzu?

— Aby handel szedł...

Rozwiązanie łamigłówki z nr. VII-go.

W ó	**z**	e k
M e	**d**	a l
D e	**r**	e ń
W r	**o**	n a
T o	**w**	a r
M i	**a**	r a
Z o	**ś**	k a
D o	**m**	e k
W i	**a**	r a
T u	**r**	e k
B r	**y**	ł y
S w	**a**	t y

Zdrowaś Marya.

Dobre rowiązania nadesłali: Marya Misiakówna, Kraków, Anna Ryłkówna, Andrychów, Cecylia Pałkówna, Grybów, Elżbieta Jordankówna, Bulowice, Józefa Jaroszówna, Lanckorona, Michalina Zygadłówna, Grybów, Jadwiga Ryłkówna, Marya Ryłkówna, Jadwiga Palkiszówna z Andrychowa, Marya Skoczówna, Śledziejowice, Marya Gulecka, Nowy Targ, Boy Wincenty, Dobczyce.

Nagrodę otrzymała przez losowanie Elżbieta Jordankówna, której przesłaliśmy książkę „Podlaskie Hospody Pomyłuj“ Ottonówny.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Kobiety Polskiej“: Ks. Antoni Feliks 12 kor., ks. Dr M. Pęckowski 6 kor. 40 h., Jan Calik 1 kor. 60 h. p. Ch. 10 kor., N: N: ze Zabłocia 2 kor:, p: Szeleżnik z B. 1. kor. 60 h., ks. Dr St: Wysocki 3 kor:

Na pogorzelców w Radziszowie: Stowarzyszenie katolickich dziewcząt w Śledziejowicach dochód z przedstawienia obrazów świetlanych w niedz. 8 lipca — 34 kor.

NEKROLOGIA.



ANTONINA PUSTELNIKÓWNA

członkini Stowarzyszenia katolickich pracownic fabrycznych „Oświata i Praca“ w Andrychowie

zmarła dnia 13 lipca 1917 r. w 17 wiośnie życia.

Koleżanki polecają duszę zmarłej modlitwom stowarzyszonych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Ks. L. Kasprzyk.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.